


CHŁOPAK MARZEŃ...  
czy dziewczyna od serca?

C L

An illustration of a woman with long, wavy blonde hair and a slight smile. She is wearing heart-shaped glasses. Inside the left heart is a portrait of a young woman with long dark hair, and inside the right heart is a portrait of a young man with short brown hair. The background is a gradient of purple and blue with white starburst patterns.

for the  
Summer

DAHLIA ADLER

beYA.

Tytuł oryginału: Cool for the Summer

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

Redakcja: Karolina Frączak

ISBN: 978-83-283-9566-4

COOL FOR THE SUMMER © 2021 by Dahlia Adler

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/coolfo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Teraz

Liceum zasadniczo wspominam całkiem nieźle. Tak, wiem — kiedy tylko bierze mnie na zrzędenie z dowolnego powodu, matka zaczyna porównywać moje problemy pierwszego świata, choćby te związane z brakiem samochodu, z własnymi doświadczeniami, takimi jak brak butów w Rosji, gdzie dorastała. Ale nawet w chwilach najgorszego młodzieńczego rozpasania wiem, że jestem szczęściarą, bo mam dobrych przyjaciół, nieźle oceny, nieskazitelną skórę i nie mogę narzekać na brak zaproszeń na imprezy.

Okej, mój ojciec okazał się dupkiem, który poszedł w długą, a na dziewiąte urodziny nie dostałam wymarzonego kucyka, ale powiedziałabym, że moje życie układa się raczej znośnie.

Czemu więc tuż po przekroczeniu progu szkoły Stratford High w pierwszym dniu ostatniego roku nauki natychmiast przychodzi mi na myśl wszystko, czego nie mam? Dlaczego akurat Chase Harding, metr dziewięćdziesiąt nieodwzajemnionej miłości mego życia, musi być pierwszą osobą, jaką widzę? Czemu to właśnie on stoi na wprost wejścia i wydurnia się z kolegami z drużyny futbolowej, którzy robią pokaz diabelnie umiejętnionych łydek?

Jak śmiesz, wszechświecie, jak śmiesz.

— Nie śliń się tak, Rissy. Jeszcze ktoś się poślizgnie.

— Miałam nadzieję, że to będziesz ty — odparowuję, nie odrywając wzroku od obserwowanej sceny. Zresztą nie muszę się nawet odwracać, żeby wiedzieć, kto mówi. Tylko Shannon Salter jest na tyle bezczelna,

by nazwać mnie Rissy. Jedyna osoba, której nie wydułabym za to gałek ocznych żelowymi paznokciami.

Mimo wszystko po chwili się odwracam. Nawet ja zdaję sobie sprawę z tego, że zaczynam zachowywać się żałośnie.

— Tęskniłam za tobą, fajzo — mówi Shannon, szczypiąc mnie w policzek. — Obrzydliwie się opaliłaś.

— Chciałabyś się tak opalić.

— Oczywiście, że bym chciała! — Shannon zgarnia z ramienia kosmyk moich jasnych loków, owija go sobie wokół palca wskazującego i pociąga. — Fajny fryz. Niezły blond podłapałaś. Jak śmiesz spędzać lato na plaży beze mnie?!

— Bo poniosło cię na drugi koniec świata, Shan?

— Fakt, byłam w Paryżu. — Uśmiecha się tak szeroko, że w brzośkwiniowych policzkach zarysowują się dołeczki. — Niezła jestem, co?

Niestety, trudno temu zaprzeczyć. Nawet podczas tej krótkiej rozmowy różni osobnicy rzucają w naszą stronę „cześć, dziewczyny!”, lecz większość mówi po prostu „cześć, Shannon!”, machając albo uśmiechając się na tyle subtelnie, by nie przeszkadzać nam w powakacyjnym spotkaniu, choć wyraźnie widać, że chętnie rozpoczęliby rok od bliższego *tête-à-tête* z najbardziej rozchwytywaną dziewczyną w Stratford.

Zupełnie jakby Shannon cierpiała na dotkliwy brak nowych znajomości...

Dziwnie było spędzić oddzielnie całe wakacje. Nie robiłyśmy tego od dawna, a w liceum — ani razu. Z drugiej strony szef mojej matki nigdy dotąd nie prosił jej, by przeniosła się na lato do jego posiadłości w Outer Banks. A ona nigdy dotąd nie zabierała ze sobą córki, by nie zostawiać jej samej w domu w Stratford.

To lato obfitowało w „nigdy dotąd”.

— Nie da się ukryć — potwierdzam, dając jej buziaka, który pozostawia na policzku koralowy odcisk warg. — Ale znowu jesteśmy razem i przede wszystkim to...

— Cześć, dziewczyny.

W odróżnieniu od poprzednich to powitanie nie pada w przelocie i towarzyszy mu cień. Cień godny kogoś prawie dwumetrowego wzrostu. Nie jestem typem wiecznie piszczącej panienki, ale gdybym była, parę bębenków mogłoby właśnie popękać.

— Cześć, Chase.

Czyżbym nadała głosowi zbyt kokieteryjny ton? Cóż, to możliwe. Ale sposób, w jaki Chase opiera się o moją szafkę, jest kokieteryjny jak diabli, nie zachowuję się więc jak wariatka.

— Urosłeś przez to lato czy co...?

No dobrze; teraz już dokładnie tak się zachowuję.

— Owszem, miło, że zauważyłaś. — Spogląda na mnie spod przy-mrużonych powiek, jakby chciał uważnie zlustrować moją twarz. — Ty też się zmieniłaś, Larisso.

— Na dobre?

Uśmiecha się, odsłaniając odrobinę krzywe zęby, które tylko dodają mu uroku. — Na bardzo dobre.

— To samo jej przed chwilą powiedziałam — oznajmia Shannon, obejmując mnie ramieniem. — Spójrz tylko na ten towar.

— Patrząc właśnie — mówi Chase z szerokim uśmiechem, lecz jego słowa ledwie docierają do moich uszu, bo przez drzwi wejściowe przechodzi zjawa. Zjawa o gładkiej brązowej skórze, pełnych wargach, bujnych ciemnych włosach i bursztynowych oczach, które, jak wiem z własnego doświadczenia, mogą przekonać cię do robienia rzeczy, o jakich nigdy ci się nie śniło.

Rzeczy, które się lubiło. Uwielbiało. O których od tamtej pory myślało się przy zgaszonym świetle.

Dlaczego Stratford nawiedza zjawa o wyglądzie Jasmine Killary?

Czy ona mnie prześladowuje?

— Ejże, Lara! — Przed oczami migają mi idealnie wypielegnowane paznokcie Shannon. — Na czym się tak zawiesiłaś?

Mrugam, jakbym chciała upewnić się, że nic mi się nie przywidziało, lecz Jasmine nie znika. Choć jej twarz aktualnie częściowo zasłania telefon, wciąż mam przed sobą istotę z krwi i kości, której bardzo realne

istnienie jest tak samo niezaprzeczalne jak wywołany jej obecnością łomot w moich piersiach.

*Na czym się tak zawiesiłaś?*

Jak mam wyznać swej najlepszej przyjaciółce, że nie wiem, od czego zacząć odpowiadać na to pytanie?

## Wtedy

Powietrze w Outer Banks jest inne, jak wszystko tutaj. Domy wznoszą się na drewnianych podporach, co pozwala im uniknąć podtopienia. Główna droga, biegnąca na południe od strony kontynentu, jest szeroka, płaska i pusta. Tutejsze budynki nie mają więcej niż dwie czy trzy kondygnacje. Ten świat całkowicie różni się od przedmieść Nowego Jorku i od lata, które miałam spędzić na sprzedawaniu książek, opychaniu się po uszy mrożonymi jogurtami, opiekowaniu trojaczkami Sullivanów i zazdrosnemu przeglądaniu selfie ze szczytu wieży Eiffla, umieszczanych na Instagramie przez Shannon.

Nie miałam może wielkich wakacyjnych planów, ale były moje, dopóki nie legły w gruzach, gdy mama weszła do domu i ogłosiła, że mam tydzień na spakowanie się na całe lato. Nie byłam z tego powodu zadowolona — skądże znowu — ale nie mam jeszcze osiemnastki, a nie mogłam przecież po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zjawić się u mojego ojca i prosić, by się mną zajął. Po markotnym tygodniu spędzonym na gapieniu się w ekran telewizora spakowałam więc torbę z ciuchami równie smętnymi jak ja, pożegnałam się z przyjaciółmi i wyruszyłyśmy.

Zakwaterowanie w apartamencie gościnnym usytuowanego na plaży wielkiego domu szefa mojej mamy zdawało mi się ciut upokarzające, ale na pocieszenie dostałam tylko dla siebie małą sypialnię z niesamowitym widokiem na Atlantyk. Declan Killary, dyrektor generalny Decker Industries, musiał zasłużyć się czymś wyjątkowo szlachetnym w swoim poprzednim wcieleniu albo popełnić coś wręcz przeciwnego w obecnym.

Minęło zaledwie pół godziny, które spędziłyśmy na aklimatyzowaniu się w nowym lokum, nim zaproszono nas do kuchni — a ściślej, zaproszona została moja mama. Przyłączyłam się, bo co innego miałam zrobić, do licha?

Poza tym byłam głodna.

Na szczęście pan Killary wyznaje zasadę „czym lodówka bogata” i dał mi wolną rękę w kwestii jedzenia, a zaraz potem zwrócił się do mamy z prośbą o przegląd planów na dzisiejszy wieczór. Sądziłam, że będą dość luźne, zważywszy na pobyt w wakacyjnej rezydencji, lecz zanim na dobre dorwałam się do selera i masła orzechowego, pojawiły się informacje o trzech telekonferencjach i prezentacji projektu remontu biura w Dallas; pan Killary dodał też, że ma randkę o 22.00 w winiarni w Kill Devil Hills. Udałam, że ostatnią uwagę puściłam mimo uszu. Wydawało mi się to trochę żenujące — omawiać z sekretarką swoje romantyczne plany w towarzystwie siedemnastolatki, ale w zasadzie nic nie wskazywało na to, by moja obecność w ogóle została dostrzeżona.

Postanowiłam skupić całą uwagę na maśle orzechowym.

Kiedy zaczęli omawiać agendę na jutrzejszy poranek, nagle do kuchni niczym trąba powietrzna wpadła smuga długich czarnych loków i jeszcze dłuższych opalonych nóg. Przemknęła obok mnie, rzuciła się do lodówki, prawie znokautowała mnie jej drzwiami, wyjęła napój kokosowy i — tak, to była dziewczyna — wzięwszy długi, łapczywy łyk, wydała z siebie jęk tak głośny, że zadrżały ściany.

Najpierw sprawiała wrażenie, jakby w pomieszczeniu nie było nikogo oprócz niej.

— Jaki cholerny upał. Muszę wskoczyć do basenu — odezwała się wreszcie, a potem obrzuciła mnie spojrzeniem oczu, których koloru nie sposób było nazwać inaczej niż złotym. — A ty to kto?

— Zachowuj się, Jasmine — skarcił ją pan Killary. — Pamiętasz moją asystentkę Anyę? — Wskazał gestem moją mamę, która zachowywała stoicki spokój. — To jej córka, Larissa. Zostają z nami tego lata. Mama ci nie mówiła?

Jasmine wzruszyła ramionami.

— Może akurat jej nie słuchałam.

Przynajmniej jest szczerą.

— Masz kostium kąpielowy? — zwróciła się do mnie.

Owszem, miałam, choć byłam przekonana, że jest jakieś pięćset doliczów tańszy niż dowolna rzecz, jaką założy Jasmine.

— Mhm.

— Super. To chodźmy. — Wyszła z kuchni z napojem kokosowym w ręce, nie dając mi innego wyboru, jak tylko pójść za nią.

Właściwie to zniecierliłam ją od pierwszego wejrzenia. Widać było po niej, że jest jedną z dziewczyn, które zawsze dostają to, czego chcą. Przy okazji trochę zniecierliłam też sama siebie, bo domyśliłam się, że będę narażona na jej humory tak samo jak wszyscy, którzy chcą ją uszczęśliwić. Po trzech latach bycia najlepszą psiapsiółką Shannon Salter nauczyłam się rozpoznawać tego rodzaju osoby szybciej niż idealne dzinsy na wyprzedaży w Nordstromie. Wiem też, że nawiązywanie z nimi znajomości zawsze jest denerwujące.

Uwielbiam Shannon, ale wystarczy mi odgrywanie drugoplanowej roli przez cały rok szkolny. Doprawdy nie uśmiechały mi się występy na bis podczas wakacji.

Kąpieli w basenie się jednak nie odmawia, a skoro jestem skazana na tkwienie tu przez całe lato, to przynajmniej zafunduję sobie obłądną opaleniznę.

Trochę dłużej, niż powinno, zajmuje mi podjęcie decyzji w kwestii stroju: lepiej pokazać się w ulubionym bikini w kratkę czy w seksowniejszym, ale bardziej banalnym różowym? Wolę pochwalić się wyczuciem mody czy talią wygraną w loterii genetycznej? Ostatecznie wybieram pierwszą opcję. Jasmine oczywiście ma na sobie nieskończenie fajniejszy niż mój, skąpy metaliczny kostium, połyskujący subtelnymi wzorkami i odsłaniający ciało tyleż krągłe, co umięśnione — bo ten typ tak właśnie ma. Tylko wzdycham i zanurzam się w wodzie.

Trzeba jej oddać, że nie bardzo starała się ze mną rozmawiać. Nie było drobiazgowego prześwietlania mózgu intruza i oceny zagrożenia. Może więc nie jest taka sama jak Shannon. Ba; sięgnęła po prawdziwą książkę, czego Shannon nigdy, przenigdy by nie zrobiła.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.



Zanim zdołałam się zorientować, sama zaczęłam rozmowę.

— Przygotowujesz się do szkoły?

Nie odrywając wzroku od strony, unosi książkę wystarczająco wysoko, bym mogła zobaczyć, że z pewnością nie chodzi o szkolną lekturę zadaną na wakacje — o ile nie mówimy o skrajnie liberalnej szkole, która zamiast klasyków napisanych przez dawno już nieżyjących białych ludzi ma w kanonie lektur komiksy. Co oczywiście też nie jest wykluczone, bo Jasmine deklaruje mnie pod każdym względem.

— Fajnie. Ja też czytam dla odprężenia. — Czy ja naprawdę to powiedziałam? Proszę, niech się okaże, że to nie padło z moich ust. Jeszcze chwila i zacznę rozwodzić się nad pięćsetną nieudaną próbą napisania romansu. — Nawet nie wiedziałam, że twój ojciec ma dzieci — ciągnę, nienawidząc samej siebie za mielenie ozorem, podczas gdy ona wyraźnie daje do zrozumienia, że nie ma ochoty na pogaduszki.

— Dziecko. — Wystawia twarz w stronę słońca, a jego promienie odbijają się od designerskich okularów przeciwsłonecznych. — Tylko mnie. Mieszkam z mamą w Asheville. Nie wiedziałas, że się rozwiódł? A może wydawało ci się, że twoja matka bzyka się z zonatym facetem?

Szlag, co z niej za typiara. Ale ja przywykłam do typiar. Radzę sobie z typiarami.

— Wiedziałam. Wiem też, że się nie bzykają. A jeśli szukasz wspólnika zbrodni w rodzaju *Nie wierzcie bliźniaczkom*, to masz pecha.

Błyska białymi zębami w szczerym uśmiechu.

— Rany boskie, nic gorszego nie mogłoby mnie spotkać! — Siada i chyba na mnie patrzy, ale przez lustrzane szkła pilotek nie sposób tego dostrzec. — Dasz się wyciągnąć jako niepijąca na dzisiejszą imprezę? Przydałby mi się kierowca. Będzie niezłe. Obiecuję.

W ciągu godziny od pierwszego spotkania zaprosić mnie na basen i na imprezę? Albo Jasmine jest o wiele bardziej towarzyska, niż się wydaje, albo o wiele bardziej samotna. Właściwie nie ma to większego znaczenia. Nie znam tu nikogo, więc uznaję, że nie mam wyjścia, i przyjmuję propozycję.

Tego dnia dowiedziałam się o Jasmine jednego: kiedy już coś obiecuje, mówi poważnie.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## ZDOBYŁA SERCE WYMARZONEGO CHŁOPAKA. TYLKO CZY TO JEJ WYSTARCZY?

Larissa Bogdan wróciła z wakacji z piękną opalenizną i cudownymi wspomnieniami. Początek nowego roku szkolnego zapowiadał się również nieźle – właściwie to nawet bardziej niż obiecująco. Chase Harding, najseksowniejszy chłopak w szkole, do którego Larissa wzdychała od trzech lat, wreszcie zwrócił na nią uwagę! Był wysoki, silny, przystojny – mógłby zdobyć każdą dziewczynę, a flirtował właśnie z nią!

Na pozór było idealnie. Larissa rozpoczęła ostatnią klasę liceum i wydawało się, że świat dał jej wszystko, o czym marzyła: zgraną paczkę przyjaciół, fajną pracę i wspaniałego chłopaka. Tyle że było coś jeszcze: wspomnienie kilku wakacyjnych tygodni, które spędziła z Jasmine Killary. To były cudownie pokręcone i dziwnie romantyczne dni... i noce. Teraz gdy wakacje minęły, chciała potraktować je jak swój słodki sekret. Był przecież Chase.

Wszystko się skomplikowało, kiedy w drzwiach szkoły Larissa zobaczyła Jasmine.

  
beYA  
beya.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9566-4



9 788328 395664

cenę: 42,90 zł